

Życie przeciekło Wiktorowi przez palce jak rozgrzany piasek na plaży. Tak naprawdę, nigdy nie był na tropikalnej plaży, na żadnej plaży, nigdy nie był na wakacjach. Postanowił mimo wszystko wziąć się w garść - przecież trzeba tylko podjąć pewne działania, ruszyć do przodu, na tym przecież to wszystko polega?. Jednak ruszenie z miejsca nie było proste. Kiedy przez lata stoi się w jednym punkcie, bierność staje się drugą naturą. Życie to siła woli, chęć do działania, którą trzeba ćwiczyć jak mięsień, by nie zanięła... Czy można zacząć życie po czterdziestce... „Oczywiście, że tak!” - pisano o tym książki sprzedające się potem w setkach egzemplarzy, zmieniające życie zwykłych ludzi. Można schudnąć o połowę, znaleźć wielką miłość, nowe zainteresowania, zbić fortunę. To tylko siła woli.

Banalnie proste.

Wiktor nie wiedział, kiedy spłynęła na niego ta chęć przemiany. Zawsze pogodny, uśmiechnięty i pogodzony z losem, nagle zaczął dostrzegać, że czegoś mu w życiu brakuje. Życie ciągnące się jak taśma filmowa pokazywała ciągle te same klatki: towarzyski, bezproblemowy – tak o nim mówiono. Niesamowicie jak bardzo grał kogoś kim nie był. Chora matka, którą się opiekował; wychudzona, marna istota, wiecznie smutna i szara. Nawet kiedy była młodą kobietą, nie widział uśmiechu na jej ustach. Teraz kiedy patrzył na jej suchą jak pergamin twarz, przeoraną zmarszczkami - zastanawiał się co jest gorsze, jej brak uśmiechu, czy jego ciągły uśmiech. Niby naturalny i niewymuszony, ale ziejący wewnętrzną pustką. Nigdy nie znał swojego ojca, to po nim odziedziczył pogodne usposobienie. Umarł przed jego narodzeniem, tak mu opowiadano. Wiktor naturalnie zaakceptował istniejący stan rzeczy, ojca nigdy nie było, więc nawet nie zadawał sobie pytań, jakby to było go mieć.

A matka?

Czemu ciągle się nad nią zastanawiał. Do tej pory po prostu istniała obok, zaś od kilku tygodni próbował przejrzeć do głębi całe jej istnienie. Obserwował ją uważniej podczas codziennych czynności, rozmyślał o niej mimowolnie. Dochodził do wniosku, choć nie przychodziło mu to łatwo, że ta która wydała go na świat, kojarzyła mu się z... jałowością. Ziarno wykiełkowało w urodzajnej glebie - wydała go na świat, ponoć kobiety są wtedy szczęśliwe, doznają spełnienia, więc kiedyś na pewno musiała doświadczyć radości?

Trudno było wyobrazić sobie szczęście i młodość w jej wydaniu... Dla Wiktora zawsze była starą, pokurczoną kobietą, choć mieszkał z nią od dziecka. Nigdy nie pamiętał jej innej. Uciekała wzrokiem przed rozmówcą, udzielała krótkich odpowiedzi na pytania, nigdy nie odzywała się niepytana. Kolorowa chusta, która zawsze zarzucała na ramiona nie pasowała do aury szarości, jaką wokół siebie wytwarzała. Wiktor mieszkał z nią od dziecka. Była jedyną kobietą w jego życiu. Nie był maminsynkiem - po prostu istniał w życiu matki, tak się przyjęło. Ona zaakceptowała ten stan rzeczy, nie stawiała oporu, nie próbo-

wała nie zmieniać. Nie ingerowała zbyt w życie syna, nigdy nie rozmawiali o przyszłości i marzeniach. Dach nad głową miał zapewniony, coś do jedzenia też zawsze się znalazło, pozorny spokój okraszony prozą życia.

Tak mijały lata. Wiktor ledwo skończył szkołę, zdobył byle jaki zawód, praca też mu jakoś nie szła, kontakty towarzyskie, kobiety - owszem, był lubiany, ale pełnił rolę bezbarwnego, pogodnego „zapchajdziury”, z którym miło było iść do baru, ale nic poza tym. Powinien dawno zauważyć, że coś jest nie tak. Jego kolejni rówieśnicy prowadzali do ołtarza dziewczyny poznane w dyskotecie, a on wciąż był sam.

Wybrał towarzystwo butelki. Nawet nie zauważył, kiedy to ją właśnie poślubił. Wysoka, o krągłych kształtach, zawsze pełna pozytywnej energii, wprawiająca w dobry nastrój. Idealna żona. A on niezmiennie pogodny i uśmiechnięty, tylko teraz już pijaczyna. Przeróżliwie chudy, posturę jednak musiał odziedziczyć po matce. Pijaństwo syna nie robiło na niej wrażenia, nie odejmowało ani nie dodawało szarości, którą przesiąkła do głębi.

Jednak tej wiosny postanowił się zmienić, wziął się w garść i powiedział sobie, że nigdy nie jest za późno na zmianę. Skonsultował z matką swoje plany, gdyż jej pomoc była tu niezbędna. Sam nie posiadał żadnych oszczędności, ale ziemia stojąca od lat ugięta w jego głowie pomysł budowy domu. Matka wzruszyła ramionami, dała pieniądze, bo niby co lepszego mogłaby z nimi zrobić, nie przedstawiały dla niej żadnej wartości.

Otoczenie nie przyjęło jego zamierzeń entuzjastycznie - czegoż można spodziewać się po wychudzonym pijaczynie, który nie może wytrzymać dnia bez butelki. On jednak dzielił się naiwnie swoim planem z każdym napotkanym kompanem, gadulstwo również musiał odziedziczyć po nieżyjącym ojcu.

Marzenia...

Zatrudnił kilku lokalnych budowlańców, dla których robota u niego była rajem, nie u każdego można przecież pić piwo w przerwie obiadowej. Dał im drobna zaliczkę tuż po rozpoczęciu pracy, i nie wiedzieć czemu wszystko szło jakby wolniej, jakby na niby. Jednak nie przejmował się tym zbyt, upojony swoim marzeniem, którego realizacji nie rozważył do końca, ale nie to przecież teraz się liczyło. Wieść o budowie domu rozeszła się po całej okolicy, stała się przedmiotem żartów, nikt naprawdę do końca nie wierzył w jej ukończenie. Tylko Wiktor chodził szczęśliwy jak dziecko, pełen życia i energii jak jeszcze nigdy. Cieszył się każdym skrawkiem wolnej przestrzeni, na której powstawało to „coś”, co będzie tylko jego. Ten akt tworzenia odbierał mu rozsądek.

Wylane fundamenty były tylko początkiem długiej i żmudnej drogi. Zakup materiałów, sprecyzowany i dokładny plan, godziny i dni spędzone na ciężkiej pracy, środki finansowe potrzebne do realizacji kolejnych kroków – nie myślał o tym. Jego entuzjazm nie stygł i w dwa miesiące praca osiągnęła pierwsze widoczne rezultaty. Cztery ściany które wyrosły nagle z pustki latami stojącej ugięta ziemi, nie miały wprawdzie okien ani drzwi, ale były zapowiedzią, tego co miało nadejść następne.

„Dom” – nigdy nie zadawał sobie pytania: "co to słowo właściwie dla niego znaczy".? Tak naprawdę nie zadawał sobie w życiu wiele pytań, brał rzeczywistość taka, jaką jest... zupełnie jak jego matka? Na myśl o podobieństwie do niej poczuł obrzydzenie.

Niewiadomo czemu jego radość nieco przygasła. Myślał o tylu rzeczach naraz, które nigdy wcześniej nie pojawiały się w jego głowie.

Podczas spaceru na miejsce budowy poczuł zapach ziemi świeżo zroszonej przez wiosenny deszcz. Nappełnił nią garść i wziął głęboki haust powietrza, napawając się jej zapachem.

"Z ziemi przychodzimy, do ziemi wracamy" – myślał obserwując jego wzrastający dom. Cegielka po cegielce, każdego dnia stawał się większy. Jego ukończenie wymagało jeszcze tyle wysiłku i czasu. Żmudność tego procesu strasznie go przygnebiła. Jednak następnego ranka wstał świeży i rześki, tak jakby coś odrodziło się w nim na nowo. Nie wiedzieć czemu gładko ogolił twarz...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BlackRose, dodano 29.01.2019 20:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.